

WYROK – KARA ŚMIERCI

*Spójrz na niebo błękitne w oddali,
Na te obłoki, co tak wolno płyną.
Na próżno wzrok twój skarży się i żali,
Cóż je obchodzi, że tu ludzie giną.*

Te pełne dramatycznego krzyku strofy zostały wydrapane na ścianie celi, jednej z tysiąca podobnych¹. Od tego czasu minęło już pięćdziesiąt lat, a my nadal za mało wiemy o tym, co się wówczas w nich działo. Jedno wiemy na pewno – ich ściany były niemymi świadkami wielu ludzkich tragedii.

Lata 1944–1956 stanowiły najtragiczniejszy okres w powojennej historii Polski. Wszechobecny terror, aresztowania, brutalne przesłuchania i śmierć stanowiły dla wielu codzienność tamtych lat. Niemal każdy, nawet najmniejszy przejaw negatywnego stosunku do władzy kończył się wyrokiem skazującym. Najwyższe zapadały za tzw. zbrodnie stanu, zawarte w rozdziale XVI kodeksu karnego WP. Równie często stosowany był dekret z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa. Tylko w pierwszym rozdziale aż w 11 artykułach przewidziany był NWK („najwyższy wymiar kary”), czyli kara śmierci. W myśl tych przepisów za podobną zbrodnię mogło zostać uznane nawet „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”, zwane popularnie szeptanką.

Na podstawie okólnika z 19 lutego 1946 r. zostały powołane do życia Wojskowe Sądy Rejonowe². Siedzibą WSR stały się stolice województw, a obszar jurysdykcji pokrywał się z ich granicami. Sądy te powszechnie szafowały wyrokami śmierci, na skutek czego kara ta nie była już wyjątkowa. Stała się codziennością „politycznie podejrzanych”. Przez dziesięć lat istnienia WSR ogłoszono takich wyroków ponad 3650, z czego połowę wykonano. Z wyrokami śmierci nierozzerwalnie łączą się miejsca egzekucji. Na terenie całego kraju było ich wiele, ale niektóre budzą szczególne skojarzenia. Więzienie mokotowskie w Warszawie czy więzienie przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu są symbolami terroru tamtych lat.

Po 1949 r. wyraźnie nasilił się opór wśród młodzieży. Było to efektem rozbicia „podziemia dorosłych”, którego członkowie siedzieli w więzieniach z wysokimi wyrokami lub zostali pomordowani przez bezpiekę i NKWD. W Polsce powstawało ówczesnie wiele organizacji „bez ustalonego zabarwienia politycznego”, wedle terminologii UB, działających w znacznej części na terenie szkół średnich. Zasadniczym celem konspiracyjnej młodzieży była walka z komunizmem i obrona niepodległości Polski. Formy, jakie przybierała, można scharakteryzować jako utrudniające wprowadzenie nowych zasad funkcjonowania państwa: redagowanie i kolportaż ulotek, sporządzanie napisów na murach, bojkot posiedzeń ZMP. Część organizacji stawiała sobie bardziej radykalne cele – zbieranie broni, organizowanie pomocy dla więźniów politycz-

¹ Cyt. za: D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945–1956)*, Warszawa 1990, s. 72.

² B. Łukaszewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie 1945–56*, Olsztyn 2000, s. 28.

nych, a nawet planowanie odbicia aresztowanych. Młody wiek i świadomość wartości ideałów, za które ginęli ich ojcowie i bracia w czasie wojny, skłaniały do aktywnego działania. Władza bardzo rygorystycznie traktowała „wywrotową działalność” młodzieży. Świadczą o tym drażące wyroki, zasądzone z całą surowością, na równi z dorosłymi.

* * *

Bronisław Kozak, uczeń XI klasy Gimnazjum w Szprotawie, był jedną z ofiar komunistycznego systemu. Urodził się 19 lipca 1928 r. jako pierwotne dziecko Władysława i Stanisławy. Pierwsze kroki w swej edukacji stawiał w szkole podstawowej w Brzezinach w powiecie lubartowskim. Do wybuchu wojny ukończył trzy klasy i – jak wynika ze stopni na świadectwach – uczył się dobrze. „Bardzo lubił zwierzęta”, wspomina najmłodsza siostra, „często ranne przynosił do domu, aby je kurować”. Opiekował się także trójką młodszego rodzeństwa. „Sadzał mnie na kolanach i namawiał do wytężonej nauki”, relacjonuje pani Helena³. Po zakończeniu działań wojennych kontynuował edukację w gimnazjum. Nie widząc dla siebie przyszłości na ojcowiznie, podjął decyzję o wyjeździe. Droga powiodła go na „dziki zachód”, tak wówczas nazywano ziemię zachodnie. Opowiadano o krainie mlekiem i miodem płynącej, która dla niego jednak stała się miejscem kaźni.

Szprotawa, miasteczko oddalone o 140 km na północ od Wrocławia, stanowiło nowy dom dla wielu przesiedleńców, zarówno tych z Kresów Wschodnich, jak i z terenów centralnej Polski. W 1948 r. dołączył do nich również Broniek. Pierwsze miesiące spędził u wujostwa, ale nie czuł się tu dobrze. Szybko zamieszkał samodzielnie w pokoju na poddaszu, przy pl. Browarnym 1. Tam powstały pierwsze wiersze i zappełniały się karty pamiętnika. Fragmenty, które zachowały się jako dowody rzeczowe w aktach sądowych, świadczą o dużej wrażliwości chłopca i talencie literackim. Pamiętnik pisany był w formie listów do św. Mikołaja: „I cóż mógłbyś mi drogi przyjacielu doradzić, co mam robić, jak postępować, czy dalej mam być ofiarą twego smutnego lica i w ciasnej szafie wypalać co przerwę po dwa mocne kipy”. Przeżywał porażki w szkole i zawody miłosne. Był zwyczajnym dwudziestolatkiem, który chciał znaleźć swoje miejsce w życiu. Czy je znalazł podczas niespełna trzyletniego pobytu w Szprotawie? Czy też owo miejsce to skrawek ziemi na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, oznaczony numerem 74?

We wrześniu 1948 r. podjął dalszą naukę w gimnazjum, w X klasie. Do tej samej klasy uczęszczali także chłopcy, którzy później zostaną oskarżeni o przynależność do nielegalnej organizacji: Czesław Chutko, Mikołaj Maciejowicz, Henryk Olichwer, Henryk Sitko, Czesław Suszko, Witold Syrycki, Józef Zawadzki. Nowy rok szkolny 1949/1950 w gimnazjum szprotawskim wszystkim zapadł głęboko w pamięć. Na kartach historii miasta zapisał się krwawymi literami, a dla Bronka był przedostatnim rokiem w życiu.

Nie jest rzeczą łatwą kroczyć śladami Bronisława Kozaka. Niektóre tak mocno się zatężyły, że są prawie niewidoczne. Jedynymi osobami, które mogą pomóc mi w podjęciu takiej próby, są żyjący współoskarżeni. Józef Zawadzki, najbliższy przyjaciel Bronka z okresu szprotawskiego, był moim ostatnim rozmówcą. Od niego dowiedziałam się, że w zasadzie wszystko, o co byli oskarżeni, jest prawdą. Zarzucano im redagowanie i sporządzanie ulotek, czego głównym pomysłodawcą był Kozak. Następnie rozwieszali je na terenie gimnazjum, czasami również na ulicach miasta. Stało się tak 2 maja 1949 r., kiedy Broniek napisał cztery ulotki jednakowej treści: NIECH ŻYJE 3 MAJA i wraz z kolegami rozlepił je na ulicach Szprotawy. Chłopcy pisali także anonimowo do działaczy ZMP z żądaniem zaprzestania pracy w organizacji. Bojkotowali zebrania związku,

³ Relacja Heleny Antczak z 19 XI 2003 r.

wybijając szyby w budynku, a ich uczestników obrzucając kamieniami. Jednym z głośniejszych incydentów było zachłapanie szyldu ZMP znajdującego się na budynku posiedzeń: „nalaliśmy do żarówek atramentu z tuszem, które następnie zalaliśmy smołą, i udaliśmy się wieczorem [...] pod gmach Zarządu ZMP, gdzie Kozak rzucił żarówkę [...] na wywieszkę”⁴.

„Kozak zawsze był gotów do działania – opowiada Józef Zawadzki. – Uważał, a ja się z nim zgadzałem, że nadal jesteśmy w stanie wojny i trzeba podtrzymywać ducha walki, aby kiedy nadejdzie odpowiedni moment, cała młodzież ruszyła do boju”⁵. Rozmawiał więc z kolegami, przedstawiając swoje stanowisko i wyjaśniając wątpliwości. Nie wszyscy rozmówcy się z nim zgadzali. Wielu jednak myślało podobnie i gotowi byli w razie potrzeby podjąć działanie. Na moje pytanie, czy Broniek tworzył organizację, Zawadzki stanowczo zaprzeczył: „Żadnej organizacji nie było”. Czy rzeczywiście? Kozak swoją postawą i umiejętnością wyraźnie stanowią „mózg”, Zawadzki siłę i możliwości organizacyjne, a kilku kolegów zaplecze. Niewątpliwie mieli broń do dyspozycji. Stan posiadania ograniczał się wprawdzie tylko do czterech granatów, pistoletu FN kaliber 7,65 mm oraz piętnaostrzałowej „belgijki”, kaliber 9 mm. Zdobycie większej ilości uzbrojenia stało się jednym z głównych celów chłopców. Myśleli o rozbrajaniu żołnierzy WP i funkcjonariuszy UB, a nawet o zorganizowaniu napadów na posterunki milicji w Małomicach i Niegosławicach. Plany te pozostały tylko w sferze marzeń. Byli świadomi konsekwencji posiadania broni, a mimo to odważnie trwali przy swoich założeniach. Zawadzki określa to jednoznacznie: „Liczyło się tylko to, że możemy zrobić coś dla kraju”⁶. W ich wyobrażeniach mogli wszystko, nawet obalić ustrój państwa „gołymi rękami”. Młodość i chęć działania powodowała, że byli gotowi oddać życie za ojczyznę. Ich poczynania były tymczasem skrupulatnie odnotowywane przez funkcjonariuszy Powiatowego UBP. Sporządzano szczegółowe notatki, zbierano dowody rzeczowe. Trafiły one później jako materiały obciążające do akt sprawy.

W miesiącach wakacyjnych 1949 r. Szprotawę obiegła informacja, że nad Bobrem zastrzelony został oficer sowiecki. Lejtnant Wasilij Żukow pełnił obowiązki farmaceuty w stacjonujących na terenie miasta oddziałach Armii Czerwonej. Na podstawie posiadanych informacji nie można jasno stwierdzić, kto był sprawcą tego czynu. Akta w sposób wyraźny wskazują, że dokonał go Bronisław Kozak przy współudziale Czesława Suszki. Mieli oni udać się nad rzekę z zamiarem rozbiorzenia łowiącego tam ryby Żukowa. W wyniku szarpnięcia doszło do oddania strzałów, zarówno ze strony Kozaka, jak i oficera. Ten ostatni z powodu odniesionych ran poniósł śmierć na miejscu⁷. Wśród mieszkańców panowała zgodna opinia, że były to porachunki kolegów-czerwonoarmistów. Miało chodzić o niewiastę. Wokół sprawy zrobił się duży szum. Milicja oraz organy bezpieczeństwa podjęły szerokie działania operacyjne, które jednak nie doprowadziły do wykrycia sprawców.

Chłopcy czuli się jednak obserwowani. Wrażenie to nasiliło się po relegowaniu Bronka ze szkoły. 15 kwietnia 1950 r. na posiedzeniu rady pedagogicznej dyrektor Kołodziejcki poruszył sprawę Bronisława Kozaka, ucznia klasy XI, zarzucając mu „pozostawianie pod wpływem reakcji i przyczynianie się do wytwarzania niezdrowej atmosfery wśród młodzieży”. Postawił wniosek o usunięcie go ze szkoły. Po protestach grupy nauczycieli postanowiono zasięgnąć opinii partii, UB i Powiatowego Zarządu ZMP. Już 25 kwietnia na podstawie pisma ZMP rada jednogłośnie

⁴ AIPN Wr, 23/318, t. 1, k. 5; t. 7, k. 12.

⁵ Relacja Józefa Zawadzkiego z 3 III 2004 r.

⁶ *Ibidem*.

⁷ AIPN Wr, 23/318, t. 1, k. 1.

przyjęła wniosek dyrektora o usunięciu Kozaka ze szkoły⁸. Tym samym pozbawiono go możliwości przystąpienia do egzaminu dojrzałości. Zdał go dwadzieścia miesięcy później w więzieniu.

Aresztowania rozpoczęły się 5 sierpnia 1950 r. Pierwsi w Urzędzie Bezpieczeństwa w Szprotawie znaleźli się Bronisław Kozak i Czesław Suszko. Po około dziesięciu dniach nastąpiły dalsze zatrzymania. W świetlicy UB zgromadzono blisko trzydziestu podejrzanych. „Badania rozpoczęły się od przemocy fizycznej – wspomina Maciejowicz – bito nas, a następnie dopiero zadawano pytania”. Dotyczyły one przynależności do nielegalnej organizacji, lecz bez precyzyjnego określenia, o jaką organizację chodzi. Bronka przesłuchiowano trzykrotnie, 14, 15 i 17 sierpnia. Protokół z pierwszego przesłuchania nie zachował się w aktach sprawy. Kolejne dwa zawierają szczegółowe opisy zarzucanych mu „przestępstw”. Po tej pierwszej weryfikacji do WUBP we Wrocławiu przewieziono czternastu chłopców i dziewczynę, Laure Kotlińską. Według słów Zawadzkiego, jedyną jej winą było to, że oboje byli zakochani.

Śledztwo powierzono ppor. Zdzisławowi Niewiarowskiemu. Skrupulatny funkcjonariusz bardzo się starał, aby protokoły zawierały „właściwe” informacje i w tej postaci były podpisywane przez podejrzanego. W przypadku braku „współpracy” stosował cały zakres tortur, rodem z aresztów NKWD. „Łagodniejsze” polegały na biciu gumą po piętach aż do utraty przytomności. Następnie, aby zwiększyć cierpienie, kazał stać wiele godzin na spuchniętych stopach, które okropnie parzyły. Inną „metodą perswazji” były razy zadawane szablą po pośladkach. Skóra pękała przy każdym uderzeniu. Jedyłą chwilą odpoczynku był moment omdlenia. Nie trwał on jednak zbyt długo, gdyż oblewano przesłuchiwanego zimną wodą. Po ocuceniu kontynuowano bicie gumą i szablą. Często także stosowano wobec podejrzanego tzw. taboret. Tortura polegała na siedzeniu na nodze od taboretu z wyciągniętymi nogami. Uderzeniami po twarzy utrzymywano człowieka w równowadze. Nie sposób zliczyć kopnięć i ciosów zadawanych pięściami. Przesłuchanie, w żargonie więziennym zwane „trwałym” lub „konwejerem”, mogło ciągnąć się bez przerwy przez kilka dób. W tym czasie nie zmieniał się jedynie „badany”. Funkcjonariusze natomiast „pracowali” nad nim po osiem godzin, a „każdy ile chciał, tyle bił”⁹. Józef Zawadzki wspomina, że jedno z jego przesłuchań trwało sześć dób. Po czterech dobach miał uczucie, że ściany się burzą i spadają mu na głowę. Znajdował się wtedy w takim stanie, że mógł podpisać wszystko i nawet tego nie pamiętać.

O wiele trudniejsze do wytrzymania było znęcanie się psychiczne. Przybierało różne formy, od zastraszeń i gróźb dotyczących najbliższej rodziny, do wielogodzinnego pobytu w karczerze. Niewielkie, ciemne pomieszczenie w piwnicy, wypełnione do kostek wodnistą mazią, stawało się sprawdzianem odporności organizmu. Więźnia wrzucano doń rozebranego do naga, pozostawiając go sam na sam z zimnem, samotnością i własnymi myślami. Przez pierwsze godziny walczył z chłodem przez stosowanie ćwiczeń ruchowych. Następnie próbował przenieść się myślami w miejsca poza murami aresztu. Szczególnie bliskie stawały się chwile spędzone z rodziną czy ukochaną dziewczyną. Najtrudniejszym momentem do przetrwania był świt. Zmęczony organizm zapadał w letarg i budził się gwałtownie, kilka centymetrów przed zętknięciem twarzy z lodowatą mazią. Całkowicie już świadomy pogrążał się w substancji, która w dużej mierze składała się z jego własnych ekskrementów. Wtedy następował kryzys. Gdyby człowiek miał sposobność odebrania sobie życia, zrobiłby to bez wahania¹⁰.

⁸ Archiwum Zakładowe Liceum Ogólnokształcącego w Szprotawie, Sprawozdania z posiedzeń Rady Pedagogicznej z 15 i 25 IV 1950 r.

⁹ Relacja M. Maciejowicza.

¹⁰ Relacja J. Zawadzkiego.

Z akt Bronisława Kozaka wynika, że przesłuchiwany był czternastokrotnie, od sierpnia 1950 r. do stycznia 1951 r. Przesłuchania miały wyjątkowo brutalny przebieg. Dowiadujemy się o tym z prośby Czesława Suszki o rewizję wyroku: „Kozak przesłuchiwany był w tym czasie codziennie i prawie co noc. Po kilku dniach [...] po powrocie ze śledztwa powiedział mi [...], że okropnie go biją i już nie może dalej wytrzymać. Pytają, mówi, co zrobił nad rzeką”. „Pewnego dnia podczas przesłuchania mnie wprowadzono Kozaka, strasznie zmasakrowanego”. W sferze spekulacji pozostanie przyczyna tak brutalnego traktowania chłopca. Przypuszczalnie nie chciał przyznać się do zarzucanych mu czynów. Być może buntował się przed podpisywaniem protokołów. Niewiarowski po zakończeniu śledztwa sporządził następującą charakterystykę: „Kozak jest typem bezczelnym, prowokacyjnym, zdecydowanie wrogo nastawionym do obecnego ustroju w Polsce, a w szczególności jest zaciętym wrogiem Związku Radzieckiego”.

Tortury i nacisk psychiczny przyczyniły się w znaczący sposób do umieszczenia Bronka w kwietniu 1951 r. na oddziale psychiatrycznym więzienia nr 2. Został poddany obserwacji lekarskiej od 10 do 18 kwietnia. W tym czasie rozpoznano u niego *reactio psychogenes* (stupor) oraz naciekową gruźlicę lewego płuca. Zaburzenia psychiczne objawiały się brakiem kontaktu wzrokowego i głosowego, utrzymywaniem rąk w stereotypowym, niewygodnym położeniu oraz niewypełnianiem żadnych poleceń i stawianiem silnego oporu przy próbach dotykania ciała. Przeprowadzona (obecnie) konsultacja z lekarzem psychiatrą potwierdza, że objawy te mogą wskazywać na pozostawanie chorego w stanie stuporu. Diagnoza ta jest jednak mocno ograniczona z powodu szczątkowych danych medycznych i specyficznych warunków występowania choroby, niespotykanych w obecnych czasach. Podczas pobytu na oddziale Bronka nie przyjmował posiłków, musiał być karmiony przez współwięźniów. Z trudem się poruszał, ślaniając z osłabienia. W takim stanie został wypisany. Przyjęty ponownie na oddział szpitalny, przebywał na leczeniu od 4 maja do 11 czerwca 1951 r. Wykazywał wszystkie wcześniejsze symptomy choroby. Jego stan fizyczny pogorszył się, a czynna gruźlica uniemożliwiła podjęcie terapii wstrząsowej. Lekarze podjęli decyzję o umieszczeniu go na oddziale gruźliczym więzienia nr 1. Został tam przewieziony 21 czerwca i przebywał do momentu wykonania kary śmierci. Podczas tego pobytu, jak wynika z akt, napisał gryps do domu. Przechwycony przez strażników, stał się powodem do podważenia wiarygodności jego choroby. W tej sprawie natychmiast przesłuchani zostali współwięźniowie, którzy potwierdzili symulację Bronka. Zeznali oni, że podczas pobytu w jednej celi Kozak rozmawiał z nimi i sam spożywał posiłki. 6 września 1951 r. wystawione zostało drugie orzeczenie lekarskie, podpisane przez komendanta Katzenellenboge i asystenta Wassermana. Stwierdza ono zespół symulacyjny: „Powyższe rozpoznanie udało się ustalić wyłącznie na podstawie zeznań współwięźniów. Poza tym bowiem dotychczasowa obserwacja kliniczna nie dostarczyła dowodów w kierunku symulacji”¹¹. Wydaje się dzisiaj, że jednym potwierdzeniem lub zaprzeczeniem symulacji mogłaby być ekspertyza grypsu przeprowadzona przez biegłego grafologa.

Machina śmierci ruszyła. Jeszcze w tym samym dniu, 6 września, zmieniono daty dokumentów, pierwotnie przygotowanych na 18 sierpnia 1951 r. Były to: postanowienie o odpowiedzialności karnej i zamknięciu śledztwa, protokół zaznajomienia podejrzanego z materiałami śledztwa oraz akt oskarżenia. Ten ostatni został odczytany Kozakowi 19 września i pozostał bez podpisu. Rozpoczęcie przewodu sądowego wyznaczono na dzień 26 września. Oskarżeni doprowadzani byli na salę rozpraw pojedynczo, tak aby nie mogli kontaktować się ze sobą. Jednego więźnia konwojowało czterech strażników. Następnie w holu budynku sądu „byliśmy

¹¹ AIPN Wr, 23/318, t. 3, k. 3; t. 9, k. 31v; t. 15, k. 165, 165v, 191, 191v.

przejmowani przez milicjantów” – relacjonuje Maciejowicz. Broniek na rozprawę nie dotarł o własnych siłach. Trzymany pod ramiona przez dwóch strażników, był wleczonej po stopniach i korytarzach gmachu. Jego buty obijały się o posadzkę, wydając złowrogi stukot.

Rozprawie przewodniczył kapitan Stanisław Romanek, a towarzyszyło mu dwóch ławników, szeregowych żołnierzy. 26, 27 i 28 września wyjaśnienia składało sześciu oskarżonych, odwołując złożone w śledztwie zeznania. Mówili, że były one wymuszone przez oficera śledczego. Opisywali tortury, jakie stosowano w celu uzyskania podpisów na protokołach. Kiedy przyszedł kolej na Kozaka, ten milczał. Franciszek Sitko wspomina, że dobrze pamięta Bronka, siedzącego na ławie oskarżonych: „Przez cały czas trwania sprawy nie odzywał się w ogóle, tylko kołysał się jak dziecko opuszczone, objawiające chorobę sierocą [...] Był nieobecny, pogodzony, bezsilny wobec tego, co się z nim dzieje”¹². W związku z brakiem wyjaśnień przewodniczący polecił odczytanie zeznań złożonych przez Kozaka w śledztwie. W tym miejscu obrońca Bronka dwukrotnie prosił o wyrażenie przez sąd zgody na wezwanie biegłego psychiatry. Sąd po naradzie przychylił się do prośby obrońcy. Zarządził przybycie biegłego na 11 października, tj. w dniu wznowienia rozprawy po przerwie.

W wyznaczonym czasie na proces stanął się lekarz psychiatra, Izidor Wasserman. Ten sam, który jako asystent podpisał orzeczenie lekarskie, stwierdzające symulację Bronisława Kozaka. Orzekł „że w czasie obecnym ma on zdolności rozpoznawania znaczenia czynu i pokierowania [swoim] postępowaniem”¹³. Dla Bronka oznaczało to tylko jedno – karę śmierci. Czy zdawał sobie z tego sprawę i dlatego trwał w stanie symulacji? Czy być może naprawdę był chory psychicznie? Dziś nie można jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania.

Wyrok, który zapewne zapadł już w areszcie śledczym, został ogłoszony 15 października 1951 r. Na jego mocy Bronisław Kozak został skazany na podstawie pięciu artykułów kkWP i dekretu z 13 czerwca 1946 r. na karę śmierci z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa. Najwyższy Sąd Wojskowy decyzją z 15 listopada tr. utrzymał wyrok w mocy. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut 3 stycznia 1952 r. nie skorzystał z prawa łaski. Trzy centymetry poziomej kreski zamazujące słowo „korzystam” zadecydowały o śmierci Bronka. Tylko trzy centymetry... które przekreśliły ostatnią szansę na uratowanie życia¹⁴.

Zapewne nigdy nie dowiemy się, w jakich okolicznościach wykonano karę. Protokół stwierdza wprawdzie, że o godzinie 19.00 „po odczytaniu wyroku została oddana salwa karabinowa, w wyniku której Kozak Bronisław, s. Władysława, poniósł śmierć”¹⁵. Być może rozstrzelano go w cichej piwnicy, bez świadków i bez przestrzegania procedur. Może nawet, jak w wielu innych wypadkach, oddano strzał w tył głowy, sprowadzając go po więziennych schodach. Jedno jest pewne. 10 stycznia 1952 r. zamordowano kolejnego więźnia politycznego. Jednego z wielu, który miał odwagę głośno wyrazić swój sprzeciw wobec ówczesnej rzeczywistości. Rzeczywistości, o której nam, Polakom, nigdy nie wolno zapomnieć.

Mortui viventes obligant – zmarli zobowiązują żyjących.

Artykuł powstał jako odpowiedź na konkurs IPN „Polska 1939–1989: drogi do niepodległości” (2004). Autorka otrzymała III nagrodę.

¹² Relacja Franciszka Sitko z 15 XII 2003 r.

¹³ AIPN Wr, 23/318, t. 16, k. 264, 285v, 286, 316, 320.

¹⁴ Archiwum Akt Nowych, Kancelaria Cywilna Prezydenta RP i Rady Państwa, 809, k. 183.

¹⁵ Cyt. za: K. Szwagrzyk, *Golgota Wroclawska*, Wrocław 1995, s. 690.